

Małgorzata Nocuń*

Według wielu obserwatorów, polskie postrzeganie wschodnich sąsiadów Polski jest nadal zdeterminowane przez pryzmat patrzenia historycznego, w którym ważniejsze od przyszłości wzajemnych stosunków jest rozpatrywanie symbolicznych sporów historycznych (Katyń, ludobójstwo na Wołyniu, Ponary, a ze strony sąsiadów: Jeńcy z wojny polsko-bolszewickiej, czy akcja „Wisła”). Czy istnieje możliwość doprowadzenia do sytuacji, w której polskiej polityki wschodniej nie będą determinować spory historyczne?

W Polsce przyzwyczailiśmy się do sytuacji, w której wykorzystuje się spory historyczne w debacie politycznej. To ślepy zaułek. Wszystkie sporne kwestie historyczne pomiędzy Polską i Rosją, Polską i Ukrainą, oraz Polską i Białorusią powinni rozstrzygać history-

cy, być może należy pomyśleć o powołaniu grup polsko-ukraińskiej i polsko-białoruskiej, których celem będzie debata nad problemami historycznymi. Na pewno dobrym posunięciem było zainicjowanie działalności Polsko-Rosyjskiej Grupy Do Spraw Trudnych, wbrew temu co piszą publicyści, osiągnięcia Grupy są spore. Debat historycznych nie można przerwać, ponieważ bez ich zamknięcia nie uda się doprowadzić do pojednania Polski z jej sąsiadami, jednak nie mogą mieć one wpływu na bieżącą politykę. Po przyznaniu przez Wiktora Juszczenkę tytułu „bohatera Ukrainy” Banderze, w Polsce podniosły się głosy, że „zbliżenie z Ukrainą było błędne”. Nic bardziej mylnego. Ten jeden gest nie może przekreślić wielu pozytywnych dokonań – także na polu historycznym – we współpracy polsko-ukraińskiej.

Czy nadal o Polsce możemy mówić jako „pomoście między Wschodem a Zachodem”? Czy sytuacja, nie wygląda tak, że współpraca między Unią Europejską a Rosją rozwija się bez naszego udziału?

Współpraca ta długo rozwijała się bez naszego udziału, tradycyjnie Rosja pozostawała sojusznikiem Francji i Niemiec, obecnie Rosja powoli zaczyna liczyć się z Polską, ponieważ zwiększa się nasze znaczenie w Unii Europejskiej. Polska prowadząc politykę wobec Rosji tak też powinna się pozycjonować: jako członek Unii Europejskiej.

Jak należy ocenić, po roku działania, program „Partnerstwa wschodniego”? Czy zostało ono należycie zrozumiane przez innych członków UE (poza oczywiście Szwecją)?

* Małgorzata Nocuń jest zastępczynią redaktora naczelnego „Nowej Europy Wschodniej”, stale współpracuje z „Tygodnikiem Powszechnym”. Współautorka książek „Białoruś. Kartofle i dzinsy”, Kraków 2007, oraz „Ograbiony naród. Wywiady z intelektualistami białoruskimi”, Wrocław 2007. Publikuje w rosyjskim „Newsweeku”, komentuje wydarzenia polityczne dla rosyjskiej sekcji Sadia Swoboda. Współprowadzi blog: www.trzyzolwie.blog.onet.pl

Sama idea Partnerstwa Wschodniego była dobrą inicjatywą. Problem leży w skromnych funduszach, które przewidziano na realizację tego projektu (w dodatku nierównomiernie rozdzielonych pomiędzy kraje uczestniczące w programie). Zobaczymy jak będzie kształtował się nowy budżet przewidziany na Partnerstwo Wschodnie. Dlatego też ciężko jest mówić o konkretnych osiągnięciach. Dziś, program wydaje się niczym więcej jak tylko poszerzoną wersją unijnej Polityki Sąsiedztwa.

Czy wybór Wiktora Janukowycza nie postawił polskiej dyplomacji w dość dziwnej sytuacji, przecież przez ostatnie lata jednoznacznie popieraliśmy środowiska (od dłuższego czasu wewnętrznie podzielone) „Pomarańczowej rewolucji”, a zwyciężył Janukowycz nie cieszący się sympatią w Polsce.

Po Pomarańczowej Rewolucji Polska stwierdziła, że „zwyciężyli nasi” i w rzeczywistości odpuściła sobie „niebieską” Ukrainę. Bardziej dalekowzroczna była polityka prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, próbował on porozumieć się zarówno z ukraińską opozycją, jak i z rządzącym reżimem (czas prezydentury Kuczmy), takie podejście zaowocowało w 2004 roku podczas Pomarańczowej Rewolucji. Kwaśniewski mógł występować w roli mediatora, ponieważ potrafił rozmawiać z Kuczmą i znał się z nim osobiście.

Błędem Polaków była także wiara w zwycięstwo demokracji nad Dnieprem. Wytykanie błędów ekipie „pomarańczowych” przyjmowane było jako nietakt.

Jak powinna wyglądać polska polityka zagraniczna względem reżymu A. Łu-

kaszenki, czy wspieranie wewnętrznie podzielonych sił demokratycznych w tym kraju, nie doprowadzi (zakładając, że uda im się w jakiś sposób zdobyć władzę), do sytuacji, w której powtórzy się scenariusz sprzed roku 1994, gdy system polityczny na Białorusi był mało stabilny, co w przyszłości może ułatwić penetrację gospodarki białoruskiej przez oligarchów rosyjskich i podporządkowania i tak zależnej w dużym stopniu gospodarki białoruskiej od Rosji?

Polityka wsparcia dla białoruskiej opozycji – prowadzona przez Polskę praktycznie od 1994 roku – nie przyniosła praktycznie żadnych rezultatów (co innego programy pomocowe, oraz stypendialne mające na celu rozwój społeczeństwa obywatelskiego na Białorusi). Dziś Polska – przy pomocy Unii Europejskiej i wspomnianego już programu Partnerstwa Wschodniego – powinna skupić się na obronie interesów narodowych Białorusi. Dziś gra toczy się o aktywa w kluczowych przedsiębiorstwach białoruskich. Łukaszenka nigdy nie będzie demokratą. Ale lepiej, żeby pieniądze brał z Zachodu, a nie z Moskwy. Problem z Białorusią polega też na tym, że poza deklaracjami opozycji oficjalny Mińsk nie zgłasza deklaracji przystąpienia do Unii Europejskiej. Kraj ten skupia się raczej na poszukiwaniu egzotycznych sojuszy jak przyjaźń białorusko-wenezuelska.

Po 1989 roku w myśli politycznej, czy też praktyce politycznej często odwoływano się do dziedzictwa II Rzeczypospolitej. Wówczas bardzo pręźnie rozwijającym się nurtem był prometeizm. Czy obecnie osoby odpowiedzialne za kreowanie polskiej polityki za-

granicznej powinny sięgać do dorobku chociaż Włodzimierza Bączkowskiego czy też Instytutu Wschodniego?

Prometeizm zakładał przed II wojną światową stworzenie sojuszu państw ukierunkowanych przeciwko ZSRR. Samo założenie było chybione. W tym bloku państw miały znaleźć się państwa Kaukazu – tradycyjnie zaangażowane w konflikty pomiędzy sobą. Oraz kraje, które nie posiadały, bądź miały bardzo krótką tradycję własnej państwowości, jak choćby Ukraina. I w kontekście choćby Ukrainy nie zachowaliśmy się jak dżentelmeni w 1921 roku. Trochę bez sensu jest przywoływanie tej koncepcji w zupełnie innej epoce i w dodatku dwadzieścia lat po upadku ZSRR.

Poza tradycjami II RP, mamy również koncepcje Jerzego Giedroycia i środowiska zgromadzonego wokół paryskiej „Kultury” (choćby Juliusz Mieroszewski), czy polska dyplomacja czerpie z dorobku intelektualnego tego środowiska?

Na pewno cały proces pojednania polsko-ukraińskiego, oraz współpracy z innymi państwami bloku radzieckiego dowodzi, że staraliśmy się czerpać z tej myśli. Jednak należy pamiętać, że dziś zmieniają się realia i nie możemy wciąż myśleć o Ukrainie, Białorusi, Łotwie, Estonii i byłych krajach ZSRR jako „byłych krajach radzieckich”. Musimy też skupić się na wypracowaniu nowej polityki wobec Rosji.

Czy „polska misja na wschodzie” w dzisiejszej sytuacji geopolitycznej to tylko frazes? Czy Polska faktycznie powinna wrócić do „piastowskiej koncepcji polskiej polityki zagranicznej”?

Polska misja na Wschodzie powinna przede wszystkim do wspierania budowy społeczeństwa obywatelskiego. W tym celu powinniśmy wykorzystywać naszą pozycję w Unii Europejskiej. Nie powinniśmy wyważać drzwi otwartych na oścież i mówić o „wspieraniu niepodległości Ukrainy”, ponieważ państwo to od 20 lat jest niepodległe.

